

Problemy pierwszego świata

KATARZYNA TRACZ: Czy fakt, że polska gospodarka zdradza symptomy sekularnej stagnacji, nie jest dla niej przewrotnym komplementem?

PROF. ELŻBIETA MACZYŃSKA, PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO: Polska gospodarka wykazuje takie cechy jak gospodarki krajów bogatych: niski współczynnik dzietności, starzejące się społeczeństwo i bezrobocie, po części strukturalne. Jednak, w odróżnieniu od krajów wysokorozwiniętych, mamy niskie płace. W rankingach innowacyjności także zajmujemy końcowe lokaty. Te zjawiska się łączą: niskie płace stanowią antybodziec innowacji. Tania siła robocza nie wytwarza innowacyjnych rozwiązań. Co więcej, jesteśmy w Europie niechlubnym rekordzistą pod względem liczby umów śmieciowych, a te nigdy nie sprzyjają wysokim wynagrodzeniom. Tymczasem wyższe płace skłoniłyby pracodawców do inwestowania w nowoczesne technologie, a to dałoby szansę na unowocześnienie produkcji i nasycenie jej myślą naukowo-techniczną.



MATERIAŁY PRASOWE

Owszem, ale tylko tworzące dobre warunki dla rozwoju działalności gospodarczej, wzrostu zatrudnienia i zmniejszenia nadmiernego skonstrastowania dochodów. Jeśli infrastruktura, to nie tylko drogi, ale także wspomaganie biznesu doradztwem. Równie ważne jest sprawne sądownictwo i przejrzyste prawo, w tym prawo podatkowe oraz ochrony konkurencji i konsumentów.

A polski przemysł? Reindustrializacja to też recepta na wieczną stagnację.

Cała Europa i Stany Zjednoczone zaczynają reanimować przemysł. Okazało się bowiem, że rozwój sektora usług nie wystarcza do tworzenia dostatecznej liczby miejsc pracy. Tyle że wraz z postępem technologicznym potrzeba mniej pracy do wytwarzania dóbr. Dlatego np. w Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia z reshoringiem (przeciwieństwem offshoringu – wyprowadzania produkcji do krajów, gdzie jest tania siła robocza). Zakłady produkcyjne przeniesione za granicę powracają na rodzimy obszar. W Polsce wiele wskazuje na to, że dokonano przedwczesnej deindustrializacji – zredukowano drastycznie krajowy przemysł. Dominuje u nas raczej montowanie cudzych produktów. Najlepszym rozwiązaniem byłoby odbudowanie i rozwijanie tych dziedzin produkcji, w których jesteśmy dobrzy i wciąż mamy wysoki potencjał kadrowy (np. jachty, autobusy, pojazdy szynowe, przemysł lotniczy, informatyka). ©



To wzrost dochodów grup biedniejszych najszybciej przekłada się na popyt krajowy i wpływy budżetowe, sprzyjając wzrostowi gospodarczemu i równoważeniu budżetu.

Produkty wytworzone w taki sposób łatwiej wyeksportować. Jeśli eksport jest łatwiejszy, można zwiększać sprzedaż. Jeśli rośnie sprzedaż, pojawia się potrzeba większego zatrudnienia i rosną płace. Kiedy rosną płace, wzrasta też popyt. A kiedy wzrasta popyt, można sprzedawać jeszcze więcej. Gdy ten łańcuch nie funkcjonuje, wpadamy w czarci krąg niemożności.

Jakie zagrożenia stwarza to dla naszej gospodarki?

Podstawowym problemem we wszystkich krajach rozwiniętych jest teraz bariera popytu. Gdy rosną nierówności dochodowe, popyt nie będzie wzrastał w takim tempie jak produkcja. Ludzie o bardzo wysokich dochodach nie wydają szybko nadwyżek finansowych, a jeśli to robią, to często poza granicami kraju, zwłaszcza na dobra luksusowe. Często też kierują je na inwestycje spekulacyjne, np. w waluty. To wzrost dochodów grup biedniejszych najszybciej przekłada się na popyt krajowy i wpływy budżetowe, sprzyjając wzrostowi gospodarczemu i równoważeniu budżetu. Tak powstają bariery dla inwestowania, bo żaden producent nie będzie inwestował, jeśli nie będzie miał pewności, że znajdzie nabywców na swój produkt. To zjawisko nazywa się pułapką płynności.

Jakie jest z niej wyjście?

Inny rozkład dochodów. Niskie płace petryfikują nienowoczesne struktury i stanowią barierę rozwoju dziedzin wysokich technologii: kierując strumień inwestycji i energię przedsiębiorców do sektorów tradycyjnych, utrwalają gospodarkę niskomarkową, o niskim poziomie nasycenia nowoczesnymi technologiami.

Lekarstwem na objawy sekularnej stagnacji mają być inwestycje publiczne...

O co chodzi w wiecznej stagnacji

Wedle definicji sekularna (czyli wieczna) stagnacja to trwała utrata możliwości adaptacji systemu społeczno-gospodarczego do posiadanych zasobów rzeczowych, finansowych i zasobów pracy oraz do potrzeb rozwojowych kraju. Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim istnienie barier popytu, zahamowanie wzrostu gospodarczego, narastającą rozpiętość między potencjalnym a rzeczywistym rozwojem i wzrostem PKB oraz utrzymujące się bezrobocie. Brzmi niczym opis gospodarek krajów rozwiniętych po kryzysie gospodarczym zapoczątkowanym w 2008 r.? Tyle że hipoteza o sekularnej stagnacji została sformułowana 70 lat wcześniej. W 1938 r. jej twórca, Alvin Hansen, łączył to zjawisko z negatywnymi trendami demograficznymi w wysokorozwiniętych krajach, gdzie spadała dzietność, a społeczeństwo się starzało. To owocowało osłabieniem dynamiki popytu. Niski popyt osłabiał bodźce do inwestowania, co nieuchronnie powodowało wzrost bezrobocia i stanowiło prostą drogę do stagnacji. Sekularna stagnacja może zagrażać także Polsce: nasza gospodarka przejawia bowiem opisane przez Hansena symptomy typowe dla rozwiniętych krajów. W dodatku w warunkach globalnej mobilności kapitału problemy ekonomiczne rozprzestrzeniają się niczym wirusy, granice krajów czy regionów ich nie powstrzymują. ©

KATARZYNA TRACZ

Oprac. na podstawie: Elżbieta Maczyńska, „Potencjał rozwojowy Polski w kontekście hipotezy o nowej sekularnej stagnacji”.